

MIŁOŚĆ  
NAMA  
MARGINESIE  
YOKO  
OGAWA



## Yoko Ogawa

(ur. 1962) – pisarka japońska, autorka przeszło dwudziestu książek. Publikuje od 1988 roku. Laureatka wielu japońskich nagród literackich, m.in. nagrody im. Akutagawy (1990), której teraz jest jurorką, nagrody Yomiuri (2004) i nagrody im. Tanizakiego (2006). W 2005 roku na podstawie jednej z jej powieści powstał francuski film *L'Annuaire* w reżyserii Diane Bertrand, z muzyką Beth Gibbons. Książki Ogawy zostały przetłumaczone na wiele języków, m.in. angielski, francuski, niemiecki i włoski. Nakładem W.A.B. ukaże się także powieść *Muzeum ciszy*.

Yoko Ogawa  
Miłość na marginesie

przełożyła Anna Horikoshi

Wydano z pomocą finansową The Japan Foundation



Tytuł oryginału: 余白の愛 (*Yohaku no ai*)

Copyright © 1991 by Yoko Ogawa

First published in Japan in 1991

by Fukutake Publishing Co., Ltd.

Polish translation rights arranged with Yoko Ogawa  
through Japan Foreign-Rights Centre/Graal Sp. z o.o.

Copyright © for the Polish edition

by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Wydanie I

Warszawa 2011

Pierwszy raz spotkałam Y w małym pokoju konferencyjnym starego hotelu, który znajdował się na tyłach Kliniki Otolaryngologicznej F. Hotel mieścił się w zaadaptowanej do tego celu rezydencji pewnego arystokraty. Pod względem architektonicznym budynek przedstawiał pewnie dużą wartość, ale sam hotel nie cieszył się wielką popularnością. Było tam niespełna dwadzieścia pokoi, do tego restauracja i bar, no i oddalone nieco od głównego budynku niewielkie muzeum ze zbiorami sztuki. To wszystko.

Jako pacjentka Kliniki Otolaryngologicznej F przyglądałam się czasem hotelowemu podjazdowi, widocznemu z mojego okna przez gałęzie kasztanowca. Samochodów, które się tam zatrzymywały, było naprawdę niewiele. Kiedy znudzony portier chował się za drzwiami, na podjeździe panowała taka cisza, jak w kościele po mszy, gdy wyjdą ostatni wierni.

Dwa dni po opuszczeniu szpitala, popołudniową porą, odwiedziłam ten hotel. Miało się tam odbyć małe spotkanie, na które mnie zaproszono.

Trzymając za uchwyt, pchnęłam bardzo stare, ozdobione witrażem drzwi obrotowe w wejściu głównym. Poruszyły się z cichym zgrzytem. Przestraszyłam się, że to znów jeden z tych nieistniejących dźwięków, które sprawiły mi tyle kłopotu. Stałam nieruchomo z zamkniętymi oczami. Zgrzyt, który wydawały drzwi, dobiegał z głębokiej dali. Zwykle z takiej głębi docierały do mnie słuchowe omamy. Dopiero co wyszłam ze szpitala, nie miałam jeszcze pewności, czy dobrze rozróżniam dźwięki. Kiedy orientowałam się, że to, co słyszę, naprawdę nie istnieje, mogłam tylko zamknąć oczy i czekać bez ruchu.

– Czy coś się pani stało? – spytał zaniepokojony portier.

– Nie, nic – odparłam, nie otwierając oczu.

– Może źle się pani czuje?

– Nie, naprawdę, proszę nie zwracać na mnie uwagi...

Drzwi powoli wyhamowały za moimi plecami. W tym samym momencie wrażenie dźwięku ulotniło się. Trwało to bardzo krótko, jedną, może dwie sekundy.

– ...bo już wszystko w porządku – powiedziałam i otworzyłam oczy.

Chyba trochę zakręciło mi się w głowie. Portier z uśmiechem zaprosił mnie do środka.

Kiedy weszłam do sali, wszyscy pozostali uczestnicy siedzieli już na swoich miejscach. Pomieszczenie było

niewielkie, stół dla ośmiu osób i krzesła zajmowały niemal całą jego powierzchnię. Stiuk w narożnikach sufitu i rzeźbione zakończenia karniszy świadczyły jednak o pewnym zbytku.

Przy stole, tyłem do kominka, siedziała kobieta w średnim wieku, ubrana w perłowoszary kostium, oraz młody mężczyzna, najwyraźniej pół-Japończyk. Miejsce po drugiej stronie stołu, przy ścianie, zajmował redaktor czasopisma, który był jednocześnie organizatorem spotkania. A na rogu siedział Y. Jesienne słońce, które wpadało przez południowe okno, wypełniało pokój. Światło przesączało się przez obrus, karafkę z wodą i złociste włosy młodzieńca. Tylko krzesło Y, jakby wciśnięte w szczelinę w smudze światła, pozostawało w lekkim mroku. Przeprosiłam za spóźnienie i usiadłam obok Y.

– W takim razie pozwolę sobie zacząć. Dziękuję, że znaleźliście państwo czas, aby wziąć udział w naszym dzisiejszym spotkaniu. Chcemy zebrać materiał do artykułu pod tytułem „Jak pokonałem głuchotę czuciowo-nerwową” dla naszego magazynu „Wrota Zdrowia”.

Redaktor pochylił uprzejmie głowę.

– Seria „Jak pokonałem...” cieszy się ogromnym powodzeniem wśród naszych czytelników. Dużo emocji w całym kraju wywołała choroba Gravesa-Basedowa z poprzedniego numeru, a także bezsenność dwa numery wcześniej. Tym razem we współpracy z Kliniką Otolaryngologiczną F chcemy stworzyć naprawdę

wartościowy artykuł o utracie słuchu na podstawie państwa doświadczeń w walce z chorobą. Sprawa dotyczy waszego ciała, ponadto głuchota należy do dolegliwości wstydlivych, dlatego być może trudno wam o tym mówić, ale oczywiście nie pokażemy waszych twarzy, także nazwiska zostaną zmienione, byłbym więc wdzięczny, gdybyście czuli się swobodnie i mówili o wszystkim szczerze.

Skinęliśmy niepewnie głowami.

– W takim razie proszę najpierw opisać, w jaki sposób dostrzeżliście pierwsze objawy choroby. Po kolei, może zaczniemy od pani. – Redaktor skierował wzrok na starszą damę.

Ta położyła dłonie na torebce, którą trzymała na kolanach, dwa, trzy razy pstryknęła bigłem i zaczęła mówić.

– Pewnego ranka po obudzeniu stwierdziłam, że nie słyszę żadnych dźwięków. Zniknęły.

Wtedy zrozumiałam, że Y jest stenografem. Dokładnie w tym samym momencie, kiedy kobieta wypowiedziała pierwsze słowo, dłoń, w której Y trzymał długopis, zaczęła się poruszać po papierze. Śmigający po papierze długopis, był tak dobrze zsynchronizowany z nosowym, niewzbudzającym zaufania głosem kobiety, że poczułam się, jakbym oglądała cyrkową sztuczkę. Zdumienie i zachwyty, niczym gołębie wylatujące z chusteczki prestidigitatora, frunęły ku mnie i osiadały na chwilę w moim sercu. Bezwiednie spoglądałam na przemian to na wargi kobiety, to

na rękę Y i porównywałam ich ruchy. Kobieta mówiła dalej.

– Najpierw pomyślałam, że spadł śnieg. Pamiętam taką ciszę z dzieciństwa, kiedy budziłam się rano, a ogród przysypany był śniegiem. Ale to nie wchodziło w grę. Był czerwiec. Nie wiedziałam, co robić. To nie była zwyczajna cisza. Zdawało mi się, że każdy zakątek ucha wypełniła nieskazitelna biel. Próbowalam naciskać uszy, potrząsać głową, ciągnąć się za włosy, ale z każdą próbą ta biel stawała się coraz gęstsza. Nic nie pomagało.

Kobieta utkwiała wzrok w magnetofonie, który stał włączony na środku stołu, i z dużą wprawą, jakby nauczyła się tego wcześniej na pamięć, wyjaśniała zawiłości swojego przypadku.

– Leżałam w łóżku, trzęsąc się ze strachu. „Jak to? Czyżbym straciła słuch w ciągu jednej nocy?” – myślałam gorączkowo. Na zewnątrz moje uszy były takie jak dawniej, ale w środku, tam, gdzie jest ich istota, na pewno się rozpuściły i został tylko pusty otwór. Trzęsłam się tak okropnie, że moje kości o mało nie wypadły ze stawów. Nie wiem, czy to objaw głuchoty czuciowo-nerwowej, czy tylko reakcja psychiczna. Potem zrobiło mi się niedobrze. Jakby wszystkie nerwy w moim mózgu dostały nagle ataku konwulsji.

– Podsumowując, na początku przestała pani słyszeć, potem były dreszcze i mdłości? – wtrącił się redaktor.

– Tak.

Kobieta skinęła głową i upiła łyk wody ze szklanki.

W tej krótkiej przerwie Y przewrócił kartkę. Kątem oka dostrzegłam wówczas jego palce. Kobieta kontynuowała wyjaśnienia, redaktor od czasu do czasu porządkował jej wypowiedź, a młodzieniec kulturalnie słuchał. Poruszała się tylko ręka Y. Miałam wrażenie, że wokół tej ręki powietrze przepływa w jakiś inny, wyjątkowy sposób. Ale tak naprawdę nie było tam nic wyjątkowego. Długopis, papier, teczka, zegarek, palce, wszystko to wyglądało najnormalniej w świecie. Może tylko jedno – pismo stenograficzne – nie było zupełnie zwyczajne.

Miałam wielką ochotę zobaczyć, jak ono wygląda. Na podstawie pociągłych, ale jednocześnie nieznacznych ruchów dłoni, która ani na chwilę nie zatrzymywała się w miejscu, wyobraziłam sobie, że musi być ono niezwykle i fascynujące. Niestety siedziałam w miejscu, z którego nie mogłam zobaczyć pisma. Światło, kąt nachylenia i położenie papieru – wszystko to sprawiało, że miejsce pod dłonią Y pozostawało w cieniu. I choćbym nie wiem jak wytężyła wzrok, niczego poza koniuszkiem niebieskiego długopisu nie byłam w stanie dojrzeć.

Złe traktowanie w szpitalu miejskim na laryngologii, gdzie najpierw trafiła, odbiło się na jej psychice, a to z kolei pogorszyło stan zdrowia i pogłębiło głuchotę. Dopiero kiedy dostała się do Kliniki Otolaryngologicznej F, leczenie zaczęło przynosić rezultaty. Kobieta relacjonowała przebieg swojej choroby, jak-

by haftowała obrus, ścieg za ściegiem, centymetr po centymetrze, każda nić przylegała do innej, tworząc nierozzerwalną całość.

Byłam pod wrażeniem. Jak wiele określeń znała ta kobieta, żeby opisać swoją chorobę! Zaczęłam się martwić, czy starczy mi słów, kiedy przyjdzie moja kolej. To dlatego, że odkąd zaczęły się moje problemy, uszy przestały być dla mnie zwykłym narządem. Stały się czymś w rodzaju symbolu, idei. Dama od czasu do czasu poprawiała stan podkładu na przetłuszczającym się czole, przykładając do niego chusteczkę, albo wycierała palcem kroplę wody ze szklanki.

Tylko w jednym momencie, kiedy w trakcie spotkania przyniesiono kawę i kelnerka niechcący upuściła łyżeczkę, kobieta zawahała się i przez chwilę nie mogła zebrać myśli. Wszyscy troje: kobieta, młodzieniec i ja, podnieśliśmy wtedy głowy i wymieniliśmy spłoszone spojrzenia. Na podłodze leżał dywan, toteż stuk był naprawdę niewielki, ale dla naszej trójki każdy nieoczekiwany odgłos stanowił potencjalne zagrożenie. Ani redaktor, ani Y chyba nawet nie usłyszeli tego cichego dźwięku. Tak, tylko uszy naszej trójki miały ze sobą coś wspólnego.

– Hm. Rozumiem. Może teraz poproszę następną osobę o opisanie swojego przypadku. – Redaktor, wykorzystując okazję, przerwał kobiecie i skierował wzrok na pół-Japończyka.

Chłopiec miał niezwykle piękną twarz. W słonecznym świetle oczy, nos, broda rysowały się tak wyra-

ziście, jakby ktoś poprawił ich kontury dobrze zatemperowanym ołówkiem. Oczywiście kształt uszu był również doskonały. Nikt by nie podejrzewał, że mogły być chore. Włosy chłopca falowały przy każdym ruchu.

– Na początku nie miałem żadnych objawów. Przynajmniej nie zdawałem sobie z nich sprawy. – Chłopiec mówił po japońsku jak rodowity Japończyk. – Trzeciego dnia po rozpoczęciu studiów mieliśmy badania kontrolne. I podczas kontroli słuchu okazało się, że mam wadę. Zostałem od razu skierowany do szpitala, więc po trzech dniach nauki musiałem wziąć urlop zdrowotny i przerwać studia. Na początku nie wiedziałem, że to tak długo potrwa.

– A co to za wada ujawniła się podczas tego badania? – spytał redaktor.

– Właśnie... tego dokładnie nie wiem. Lekarz był bardzo małomówny. Niczego mi nie wyjaśnił, kazał się tylko zgłosić do szpitala na szczegółową obserwację.

– Czy słyszałeś dźwięki podczas badania?

– Nie. To wszystko odbywało się w uniwersyteckiej auli, poprzedzielanej parawanami na kilka sektorów. Kiedy założyłem słuchawki, usłyszałem szmery towarzyszące badaniu wzroku, przeprowadzanemu w sąsiednim sektorze, kroki studentów, wiele różnych odgłosów poplątanych ze sobą tak, że nie mogłem ich rozróżnić.

– Aha. Ale nie przeszkadzało ci to w codziennym życiu, prawda?

– Nie, nie przeszkadzało. Tylko kiedy wsłuchiwałem się w różne dźwięki podczas szczegółowych testów w klinice F – to znaczy większości z nich albo nie słyszałem wcale, albo słyszałem jakieś inne, wyimaginowane dźwięki – poczułem, że coś zatyka mi uszy. Że tam coś jest, głęboko na dnie ucha, w najważniejszym kanaliku. To coś nie było twarde jak korek, raczej miękkie i delikatne jak piórko dmuchawca.

W porównaniu z rzeczową analizą, jaką przedstawiła kobieta, wyjaśnieniom studenta nieco brakowało precyzji.

Osoby, które zabierały głos, co chwila się zmieniały, zaczęłam się martwić, czy Y nie straci orientacji, ale jego długopis poruszał się płynnie po papierze. Ponieważ siedziałam tuż obok stenografa, nie byłam w stanie zobaczyć jego twarzy. Tak naprawdę widziałam tylko jakiś fragment jego sylwetki z profilu – zarys ramienia, stonowane, ciemne ubranie i kształt palców. Niemniej, jeśli tylko mogłam obserwować nieprzerwany ruch ręki mężczyzny, zdawało mi się, że wyczuwam jego oddech. Tyle pasji było w tym ruchu.

– Ja też tak miałam. To nieprzyjemne uczucie, jakby ktoś wepchnął zatyczkę do ucha bardzo głęboko i potem nie mógł jej wyciągnąć – powiedziała dama, zwróciwszy się do studenta. – Mówisz, że to coś miękkiego, ale w moim przypadku to było bardzo twarde. Twardsze niż korek. Jak metal. Jakby starą, wytartą jednocentówką, jak klapką, zamknąć wejście do ucha.

Książki oraz bezpłatny katalog Wydawnictwa W.A.B.  
można zamówić pod adresem:  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
oraz pod telefonem 0 801 989 870  
[handlowy@wab.com.pl](mailto:handlowy@wab.com.pl)  
[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl)

Przekład: Anna Horikoshi  
Redaktor serii: Karolina Iwaszkiewicz  
Redakcja: Beata Frankowska  
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Beata Wójcik  
Redakcja techniczna: Marta Nowakowska

Projekt graficzny serii: Joanna Szachowska-Tarkowska  
Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Wolna  
Fotografie wykorzystane na I stronie okładki:  
© Yury Shirokov – Fotolia.com;  
Jon Feingersh/Blend Images/Corbis/FotoChannels

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka  
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

ISBN 978-83-7747-280-4

SERIA Z MIOTŁĄ





Ma dwadzieścia cztery lata. Gdy odszedł od niej mąż, następnego dnia obudziła się, słysząc flet, choć wokół panowała głucha cisza. Najmniejszy szelest brzmiał jak kataklizm. Uszy przestały się jej słuchać. Podczas wywiadu dla redakcji czasopisma medycznego poznaje Y – stenografa. Z czasem ich spotkania zamieniają się w terapię pamięci. Oboje zagłębiają się w las słów i dźwięków, odnajdują zapomniane obrazy. Gra na skrzypcach u brzegów rzeki, zasypane śniegiem małe muzeum, zamknięta, zastygła w bezruchu sala balowa... Stenografia staje się zapisem straty, ale na marginesie kartek pokrytych notatkami rodzi się uczucie. Miłość rozpięta między ciszą a dźwiękiem, opowiedziana szeptem.

Z drobnych zdarzeń Ogawa tworzy fascynującą opowieść o mistyfikacjach pamięci i iluzji, którą karmią nas wspomnienia.  
„Berliner Zeitung”

Ogawa pisze tak klarownym, bezpretensjonalnym stylem, że lektura jej powieści przypomina patrzenie w przejrzystą wodę. Ale nawet w najczystszej wodzie mogą czaić się prądy, których nie dostrzegamy, dopóki się nie zanurzymy. Jeśli wypłyniemy w świat Ogawy, będziemy szarpani przez siły, które łatwiej poczuć, niż zobaczyć.  
„The New York Times Book Review”